

Synodalność komunii



Drodzy bracia i siostry, kiedy byłem na Kapitułce Generalnej Zakonu Cysterskiego Ściślejszej Obserwancji, 10 lutego, w święto św. Scholastyki, w przeddzień wyboru ich nowego Opata Generalnego, wygłosiłem konferencję na temat synodalności, która wywołała spory dialog tak na zgromadzeniu, jak i poza nim. Później powtórzyłem ją na kapitułach różnych Kongregacji i pomyślałem, że może być pożyteczna dla całego Zakonu, zwłaszcza w perspektywie naszej Kapituły Generalnej w październiku. Dlatego właśnie wysłałem wam tę konferencję jako list na Pięćdziesiątnicę, bo być może synodalność to jeden z najważniejszych darów, jakim Duch Święty obdarza Kościół od jego zarania. Dzisiaj papież Franciszek zaprasza nas do odnalezienia synodalnej natury Kościoła jako nowej Pięćdziesiątnicy w służbie nowej ewangelizacji świata poranionego i spragnionego zbawienia i pokoju. Zjednoczmy się z nim i z całym ludem Bożym w owym pragnieniu i w tym zadaniu i módlmy się, żeby Duch Święty uczynił z nas, tak jak z Maryi i apostołów, pokornych sług i wiernych przyjaciół Chrystusa Odkupiciela. Wszystkim życzę dobrej Pięćdziesiątnicy!

Przebudzenie synodalności

Od kiedy papież Franciszek zapoczątkował drogę synodalną, przypominając, że synodalność jest częścią natury Kościoła, coraz bardziej zdaję sobie sprawę, jak mocno nasz charyzmat benedyktyńsko-cysterski jest znaczonej tą kościelną synodalnością. Wiemy, jak bardzo *Carta caritatis* jest mistrzostwem świadomości synodalnej naszej rodziny monastycznej i jak bardzo Reguła św. Benedykta zainspirowała ową świadomość i synodalne doświadczenie naszych pierwszych Ojców. Zdaję sobie sprawę, że ta świadomość i doświadczenie ku któremu Kościół, 60 lat po Soborze, zdaje się przebudzać, zachęca nas do przebudzenia świadomości i doświadczenia naszego charyzmatu. Tak konkretnie, w naszych spotkaniach na kapitułach czy gdzie indziej, we współpracy pomiędzy naszymi Zakonami oraz na łonie Rodziny cysterskiej, albo też na niższym poziomie, poszukując rozwiązań problemów i słabości naszych wspólnot, na przykład podczas wizytacji kanonicznych, dociera do nas, że żadne rozwiązanie nie

przynosi nadziei, jeśli nie oznacza rozpoczęcia „kroczenia razem”, rozpoczęcia drogi synodalnej, na której odnajdujemy jedność i siły niezbędne do kroczenia za Chrystusem, „drogą, prawdą i życiem”, który wzywa nas, byśmy szli za Nim z miłością i ufnością.

„Odezwał się do Niego Tomasz: «Panie, nie wiemy, dokąd idziesz. Jak więc możemy znać drogę?» Odpowiedział mu Jezus: «Ja jestem drogą i prawdą, i życiem.» (J 14, 5-6)

Także my zastanawiamy się ciągle: „Jak mogę znać drogę”, drogę, którą przychodzi nam dzisiaj przemierzyć, być może w nocy albo we mgle, być może po tym, jak dawno utarte szlaki, które dawały nam poczucie pewności, okazały się nie do przejścia, zbyt strome jak na nasze siły, zbyt śliskie przez błoto, jakie wytworzyły nasze błędy czy niewierność. Tyle mostów zostało zawałonych, tyle przejść zatarasował gruz, tyle ścieżek okazało się zbyt niebezpiecznych do przebycia... Jednak w obliczu tego wszystkiego brzmi jasno Chrystusowa odpowiedź do Tomasza, zagubionego ucznia: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie.” (J 14, 6)

Tomasz, podobnie jak my, musi uświadomić sobie, że z zagubienia, w jakim się znajduje nie wyjdzie dzięki temu, że odkryje jakąś nową ścieżkę wytyczoną i pewną, którą wskaże mu jakieś cudowne objawienie, ale dzięki obecnej Osobie, która mówi z całą mocą: „Ja jestem drogą!” Naraz Tomasz i inni apostołowie uświadamiają sobie, że szukali drogi wypatrując ku horyzontowi, ku przyszłości, ku miejscom i czasom ukrytym w ciemności i we mgle, podczas gdy ona była tuż obok nich, z nimi, siedziała wraz z nimi za stołem. Uświadomili to sobie, ale jeszcze nie rozumiejąc za bardzo, że droga to wspólne kroczenie z Chrystusem, kroczenie, które rozpoczyna się nie od budowania dróg, mostów, przejść, górskich szlaków lub ścieżek na pustyni, ale, jak Maria w Betanii, siedząc przy stole w komunii z Jezusem, a przez Niego w komunii z Ojcem w Duchu Świętym.

Synodalność bierze swój początek i żywi się komunią, pozostaje autentyczna i płodna, pozostaje chrześcijańska, jeśli droga, którą zakłada pozostaje niezmiennie drogą wspólną z Chrystusem, wspólną z braćmi i siostrami w Chrystusie.

Idźcie! Ja jestem z wami.

Uświadomiłem sobie, że końcowa scena Ewangelii wg św. Mateusza opisuje początek drogi synodalnej Kościoła, z wszystkimi elementami niezbędnymi do przeżycia jej.

„Jedenastu zaś uczniów udało się do Galilei na górę, tam gdzie Jezus im polecił. A gdy Go ujrzeli, oddali Mu pokłon. Niektórzy jednak wątpili. Wtedy Jezus podszedł do nich i przemówił tymi słowami: «Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata». (Mt 28, 16-20)

Jezus posyła uczniów na misję do wszystkich narodów i aż na krańce świata z zadaniem rozsiania wśród ludzkości jedności Trójcy Świętej, udzielając chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Zapewnia ich, że pozostanie On z nimi, to znaczy, że pozostanie w komunii z nimi przez wszystkie dni. W ten sposób powstaje nieodłączna cecha misji chrześcijańskiej: może mieć miejsce jedynie w komunii uczniów pomiędzy sobą. Jezus

mówi: „Idźcie” – używa liczby mnogiej, zatem tę misję musimy przeżywać jako „my” Kościoła, które przekazuje wielkie „MY” Osób Trójcy.

Także podczas swojego ziemskiego życia, Jezus nigdy nie wysłał ucznia na misję samego, ale zawsze przy najmniej po dwóch. Mam wrażenie, że jeden jedyny raz, kiedy pozwolił uczniowi pójść samemu był wtedy, kiedy zwrócił się do Judasza, podawszy mu kawałek chleba: „Co chcesz czynić, czyń prędko” (J 13, 27). Pozostali uczniowie myśleli, że Judasz otrzymał od Jezusa misję do spełnienia, ale tak naprawdę był to szatan, który właśnie wszedł w niego, aby go popchnąć, aby skierować jego kroki i posłać go jedynie po to, by zdradzić misję Chrystusową.

Kiedy Chrystus posyła uczniów po dwóch, nie chodzi tylko o względy praktyczne, o wzajemne wsparcie. Zobaczmy, że kiedy ich posyła, daje im moc uzdrawiania chorych, wyrzucania złych duchów, wskrzeszania umarłych, unieszkodliwiania trucizn itd. Jeśli ktoś posiada wszystkie te moce, nawet jeśli jest sam, powinien być niezwyciężony. Po co mu więc braterskie wsparcie? Tak naprawdę, Jezus chce, żeby posłannictwo uczniów świadczyło o mocy w słabości: „Idźcie, oto was posyłam jak owce między wilki” (Łk 10, 3), potem dodaje, że mają nie nosić ze sobą pieniędzy, zapasów, narzędzi przydatnych podczas misji. I chociaż właśnie co powiedział, że robotników jest mało (por. Łk 10, 2), to zamiast wyposażać ich w narzędzia samoobrony, w zbroje, zamiast utworzyć z nich małe wojsko zdolne obronić własny dobrobyt, posyła ich nieuzbrojonych, rozbrojonych, bez ochrony, bez środków, wystawiając ich na męczeństwo.

Esencja misji

To wszystko pokazuje nam wagę tej jedynej rzeczy, którą Jezus dopuszcza do zabrania ze sobą na misję: miłość braterską, przyjaźń, wzajemną troskę, a zatem **komunię**. Uczniowie nie potrzebują jej, żeby być mocni, żeby rozwiązywać problemy podróży, ale po to, żeby ewangelizować nie tylko *mówiąc* o wydarzeniu Chrystusa, ale *przekazując* je, przekazując jego doświadczenie, doświadczenie aktualne, nie tylko minione albo obiecujące na przyszłość. *Braterska komunია w Chrystusie jest esencją misji, wszelkiej misji Kościoła*, także misji klasztorów. Komunია to bodziec, to metoda i cel, początek, sens i cel misji Kościoła.

Zaraz po tym, jak Judasz wyszedł z Wieczernika, Jezus mówi o tym pozostałym apostołom: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali.” (J 13, 34-35)

Komunია to wzajemna miłość, miłość jednych do drugich. To miłość, którą Jezus zapalił wśród swoich uczniów, którą zapalił w Kościele umiłowawszy nas do końca, myjąc nam nogi, mówiąc nam o Ojcu i prawdziwie zostając obecnym wśród nas.

Nierozdzielność komunii i misji wyrażona jest w dwóch podobnych słowach Chrystusa, które tworzą całość niczym dwie strony medalu, jakim jest całe misterium paschalne śmierci i zmartwychwstania Pańskiego:

„Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem. Wytrwajcie w miłości mojej!” (J 15,9)

„«Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam». Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: «Weźmijcie Ducha Świętego!»” (J 20, 21-22)

Komunia to owa miłość Trójcy pomiędzy Ojcem a Synem w darze Ducha, która promieniuje przez samą swoją naturę. Komunia się komunikuje. Komunia przez samą swoją naturę jest *komunikowaniem się*. Misja zaś jest *komunikowaniem komunii*. Bez komunii nie ma misji. Komunia jest esencją misji. Jedynie komunია jest podmiotem misji w tym sensie, że jeśli brakuje doświadczenia komunii, rzeczywistości komunii, to znaczy wspólnoty, choćby wśród tylko dwóch osób, jeśli brakuje bycia razem, jeśli brakuje „my”, to misja staje się niczym światło gwiazd wygasłych miliony lat temu, które do ziemi dociera dopiero teraz, a my mamy wrażenie, że one wciąż istnieją. To światło jednak nie posiada już swojego źródła, nie ma esencji, nie ma podmiotu, który je emanuje.

Umrzeć dla siebie, żeby żyć w komunii

Idźcie... udzielajcie chrztu... nauczajcie... „oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28, 19-20). Jest konieczne, żeby Chrystus został na zawsze z nami, żeby podsycać, miłując nas tak jak Jego miłuje Ojciec, ową komunią braterską, jaką mamy rozsiać wśród wszystkich narodów.

Mam wrażenie, że ten wielki kryzys misji Kościoła na wszystkich szczeblach, także w naszych zakonach mniszych, jest nie tyle kryzysem zaangażowania misjonarskiego, ale kryzysem komunii, kryzysem przeżywania Chrystusowej komunii. Rzykujemy, że zmarnotrawimy łaskę tego czasu, jeśli nie zrozumiemy *jakiego nawrócenia ku komunii domaga się od nas synodalność, aby była owocna jako misja*. Innymi słowy, mam wrażenie, że w przeżywaniu misji Kościoła na wszystkich szczeblach to nie sama misja budzi strach, ale komunია. Dlaczego? Otóż dlatego, że życie w komunii, bardziej niż decyzji zewnętrznej, bardziej niż zaangażowania zewnętrznego, domaga się od nas wewnętrznego nawrócenia, domaga się wejścia na drogę procesu, który przemienia nas dogłębnie. Rzecz jasna, misja domaga się także wewnętrznej decyzji, miłosierdzia, ofiary, zdolności do głoszenia, do świadczenia aż do męczeństwa. Jednakże ponad to wszystko komunია domaga się głębokiego nawrócenia własnego „ja”, przejścia o charakterze paschalnym, wejścia w życie, które przechodzi przez śmierć. Z tego też względu komunია domaga się przejścia od „ja” do „my”, przejścia, w którym „ja” musi umrzeć, żeby zmartwychwstać.

Nie można stać się „my” jedynie przez zebranie się razem, ale przez paschalną przemianę. „Ja” nie staje się „my” dodając tylko do mojego „ja” inne „ja”, tak jak dodają inne monety do tych, które już mam. Jezus wybrał przypowieść o ziarnie w kłosie, żeby wyjaśnić, jak od „ja” przechodzi się do „my”: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity. Ten, kto kocha swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne.” (J 12, 24-25)

Jezus przypomina, że płodność polega na tym, by nie „zostawać tylko samemu”, żeby stać się „my”. Nie można być płodnym, jeśli jest się mocnym, ładnym, inteligentnym, licznym. Ten, kto zamyśla kochać swoje życie, kochając własny indywidualizm, własną wygodę, zysk, interes czy chwałę, traci je. Dlatego właśnie Jezus wzywa nas dosłownie do „nienawiści” – nie tyle życia, ale obrazu fałszywego, egoistycznego i samowystarczalnego życia, które nosimy w sobie na skutek grzechu.

Komunia przeraża nas, bo zakłada jednocześnie śmierć dla nas samych. Kiedy Jan pisze w swoim pierwszym Liście: „My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci, kto zaś nie miłuje, trwa w śmierci” (1 J 3, 14), wyjaśnia nam przez to, że aby miłość bratnia pozwoliła nam przejść ze śmierci do życia, jest konieczne abyśmy umarli dla fałszywego życia miłości własnej.

Stopnie zmartwychwstania

Jak jednak dokonuje się owo odrodzenie do komunii, która promieniuje obecnością i miłością Chrystusa?

Im bardziej rozmyślam nad Regułą św. Benedykta, tym bardziej uświadamiam sobie, że jest nam w niej dany proces nawrócenia do komunii z Chrystusem. Cała Reguła proponuje ciągle na nowo kolejne kroki w kierunku wzrostu życia w komunii, żeby w końcu, poprzez śmierć naszego fałszywego, odizolowanego „ja”, przejść do paschalnego życia „ja” w eklezjalnym „my”.

Wydaje mi się, że będzie pożyteczne w kontekście Kapituły Generalnej oraz naszych wyborów i decyzji, przemyśleć wspólnie krótki, ale obfity w treść rozdział 3 Reguły, gdyż opisuje on właśnie metodę synodalności i rozeznawania komunii. Rozdział ten traktuje właśnie o *zwoływaniu* braci na radę. Użyte słowo mówi dosłownie o „zwołaniu”, przez co przywołuje na myśl pierwotne znaczenie słowa *ekklesia*, tak jak używano go w starożytnej Grecji, gdzie oznaczało zgromadzenie ludu, na którym roztrząsano i decydowano odnośnie spraw dotyczących wszystkich i w którym uczestniczyli z prawem głosu wszyscy obywatele, którzy posiadali pełnię swoich praw. Etymologia tego słowa, jak wiecie, wywodzi się od czasownika *kaleo* – tzn. wołać, zapraszać, zwoływać, poprzedzonego prefiksem *ek* – tzn. od, z zewnątrz. Mamy tu więc ideę zebrania na wybory, zwołania, na które jest się zaproszonym osobistym wezwaniem, przez wybór albo przez prawo, jak to było w przypadku obywatelskich zgromadzeń w starożytnej Grecji.

Chrześcijanie zapożyczyli ten termin dla oznaczenia wspólnoty wierzących w Chrystusa, nowego ludu izraelskiego, zgromadzonego po to, by zjednoczyć się w komunii czy to liturgicznej i sakramentalnej, czy to dla rozeznawania, w służbie decyzji, na które się przystaje, aby iść dalej wspólnie za Chrystusem, wielkim i dobrym Pasterzem naszych dusz.

Kiedy gromadzi się pojedyncza wspólnota mnichów lub mniszek, albo też wspólnota wspólnot, którymi są nasze Zakony, winna odnowić swoją świadomość bycia Kościołem, bycia zgromadzeniem osób zwołanych przez Boga, aby przeżywać komunie z Chrystusem i wyrazić ją jako misję w obecnym czasie, dostosowując się do okoliczności i odczytując znaki czasu. Opat, przełożony, jako pierwszy jest odpowiedzialny, by o tym pamiętać, tak aby pomagać braciom w urzeczywistnianiu prawdziwej synodalności komunii.

Tak jak mówiłem, domaga się to nawrócenia, śmierci dla siebie samego, bo przede wszystkim w ten sposób, czy to przełożony czy też bracia, są wezwani do przejścia od samowystarczalnego „ja” do „ja” w komunii, do „ja” braterskiego.

Chciałbym tutaj podkreślić trzy fundamentalne punkty w 3 rozdziale Reguły św. Benedykta, które mówią, jak może to nastąpić. Wydaje mi się, że Benedykt opisuje różne fundamentalne punkty synodalności komunii, które wszyscy winniśmy zgłębić i wprowadzić w czyn, przede wszystkim dzisiaj, w sytuacji, w jakiej znajduje się Kościół i nasze rodziny zakonne. Jeśli wydaje się nam, że brakuje nam żywotności, to jest tak być może przez to, że nie jesteśmy gotowi przejść ze śmierci do życia poprzez proces bratniej komunii.

1. Spotkać się

Pierwszym aspektem, który rzuca się w oczy jest ważność tego, aby wszyscy się spotkali: „Opat zwoła całą wspólnotę” (RB 3, 1). To założenie nie jest wcale takie oczywiste. W mojej posłudze dostrzegam, że wspólnotom jest trudno spotkać się naprawdę, zejść się, zjednoczyć się, aby podzielić się tym co się myśli, co się przeżywa, czego się doświadcza. A przecież, jak już wspomniałem, to jest fundamentalna cecha Kościoła: bycie zgromadzeniem wezwanych, osób wezwanych do tworzenia zgromadzenia, do bycia „kongregacją” – jak św. Benedykt definiuje tutaj wspólnotę, tzn. dosłownie bycia stadem (łac. *grex* – stado), które trwa razem, a przez to uznaje jedyne pasterza, o czym mówi Jezus w 10 rozdziale św. Jana: „Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje Mnie znają, podobnie jak Mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca. Życie moje oddaję za owce. Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i będą słuchać głosu mego, i nastanie jedna owczarnia, jeden pasterz.” (J 10,14-16). Jak śpiewamy w kantyku *Ubi caritas: Congregavit nos in unum Christi amor*.

Owo lekceważenie spotkania jest problemem nie tylko w dzisiejszych czasach. Było nim także w Kościele pierwotnym, jak o tym pisze List do Hebrajczyków: „Troszczy się o siebie wzajemnie, by się zachęcać do miłości i do dobrych uczynków. Nie opuszczajmy naszych wspólnych zebrań, jak się to stało zwyczajem niektórych, ale zachęcajmy się nawzajem, i to tym bardziej, im wyraźniej widzicie, że zbliża się dzień.” (Hbr 10, 24-25)

Można lekceważyć coś z dwóch powodów: albo się nie przywiązuje do tego wagi, albo się odczuwa przez tym lęk. Mam coraz większe przeświadczenie, że także za obojętnością ukrywa się lęk, lęk przez rzeczywistością, bo przecież spotkanie się, spotkanie własnych braci jest zanurzeniem w rzeczywistości drugiego, który objawia mi rzeczywistość mnie samego – a tego się obawiamy. Kiedy jednak zgodzimy się na to, kiedy ustąpimy i damy posłuch rzeczywistości innych autentycznie się z nimi spotykając, rzeczywistość drugiego objawia się w jego prawdziwym pięknie, jest ona moim dobrem, jest rzeczywistością „bardzo dobrą”, jak to rzekł sam Bóg po tym, jak stworzył innego od siebie, to jest człowieka (por. Rdz 1, 31). Kain lękał się życia, w którym musiałby spotykać nieustannie dobroć Abla, dlatego go zabił. Gdyby jednak postarał się o spotkanie z bratem, gdyby z nim porozmawiał, gdyby go wysłuchał, odkryłby, że towarzystwo Abla jest dla niego dobroczynne, że nauczyłoby go żyć lepiej i mieć głębszą, bardziej wielkoduszną i bardziej ufną relację z Bogiem.

Zawsze porusza mnie scena, w której Jakub wracający do domu z żonami, dziećmi i wielkim bogactwem dowiadyuje się, że jego brat Ezaw wyszedł mu na spotkanie. Jest przerażony. Nie wie, jaką zastosować taktykę, jakiej użyć dyplomacji, aby wyszła mu na dobre rzeczywistość, którą wyobrażał sobie tylko jako złą i wrogą. Kiedy jednak staje

przez Ezawem, widzi, że ten go miłuje, że płacze z radości na jego widok, że go przytula i że puścił w niepamięć wszystkie oszustwa, jakich dopuścił się Jakub, korzystając z własnego sprytu i niezdarności brata.

„Jakub spojrział i zobaczył, że Ezaw nadciąga z czterystu ludźmi. Podzieliwszy więc dzieci między Leę, Rachelę i dwie niewolnice, uszykował niewolnice z ich dziećmi na przedzie, Leę z jej dziećmi nieco w tyle, a za nimi Rachelę i Józefa. Sam zaś, idąc przed wszystkimi, siedem razy oddał pokłon swemu bratu, zanim się do niego zbliżył. Ezaw pospieszył na jego spotkanie i objąwszy go za szyję ucałował go; i rozpłakali się obaj.” (Rdz 33, 1-4)

Spotkanie na łonie Kościoła, na łonie naszych wspólnot, nie powinno być czymś, co ma miejsce jedynie wtedy, kiedy mamy taki obowiązek. Powinno być raczej pełną miłości odpowiedzią na zaproszenie pełne miłości, jak wówczas, gdy król z przypowieści zaprasza na ucztę weselną swojego syna (por. Mt 22, 1nn). Jak trudno zebrać się w wolności i pragnieniu! Jak często z niewielką radością wychodzimy na spotkanie naszym braciom i siostram! Często nie mamy świadomości, że spotkanie w Kościele, bycie razem we wspólnocie, w Zakonie nie ma natury politycznej, funkcjonalnej czy dyplomatycznej, ale teologiczną, bo jest podstawową formą tworzenia w nas i wśród nas obrazu Boga-Trójcy, którym jesteśmy i jesteśmy wezwani i zaproszeni do stawania się nim coraz bardziej. Bać się tego, unikać tego przez pychę to rzecz dosłownie „diabelska”, sprawka „dzielącego”, który chce zniszczyć w człowieku obraz Boga, który Chrystus odnowił przez swoją śmierć i zmartwychwstanie i przez dar Ducha w Wieczerniku.

Osoby i wspólnoty, które godzą się na spotkanie, godzą się jednocześnie, że będą zaskoczone cudem komunii, którą Duch zawsze chce tworzyć pomiędzy nami.

2. Wysłuchać wszystkich

Drugi aspekt, który św. Benedykt podkreśla w 3 rozdziale Reguły, bezpośrednio powiązany z pierwszym, jest to, że słucha się wszystkich. Nie tylko opat ma słuchać, w przeciwnym wypadku nie byłoby potrzeby gromadzić całej wspólnoty, wystarczyłoby, że przejdzie się od mnicha do mnicha i poprosi każdego o zdanie. Jednak nie: jest ważne, żeby każdy członek wspólnoty słuchał całej wspólnoty. Eklezjalne słuchanie to nie tyle zasięgnięcie opinii, co dzielenie się.

Św. Benedykt kładzie nacisk na wysłuchanie każdego brata, nawet tego najmłodszego, zatem ostatniego, gdyż świadomość tego, co jest lepsze, czego Bóg od nas oczekuje, jest zgodą, do której dochodzi się tworząc niejako naszyjnik z pierścieni, które się zazębiają jeden w drugim i dopiero wówczas, kiedy ostatnie ogniwo zazębi się z pierwszym, naszyjnik jest gotowy, jest piękny i trwały.

Słuchanie, o którym mówi św. Benedykt to nie kwestia praw demokratycznych: ma ono znaczenie teologiczne. „Powiedzieliśmy zaś, że wszystkich należy wzywać na radę, gdyż Pan często właśnie komuś młodszemu objawia to co jest lepsze” (RB 3, 3). Chodzi tutaj o słuchanie Boga, zaś słuchając Boga można być pewnym, że pozna się „to co jest lepsze”, to co ma dla nas więcej dobrego, prawdy i piękna.

Zatem świadomość uprzywilejowania, którym Bóg obdarza tego najmniejszego, ostatniego, najmniej ważnego w oczach naszych czy świata, staje się zasadą nie tylko

słuchania, ale także słowa. Każdy brat jest zaproszony do stania się małym, „ostatnim”, do zajęcia ostatniego miejsca na uczcie dzielenia się Słowem: „Bracia zaś powinni wyrażać swe zdanie z wielką pokorą i uległością. A niech się nie ośmielają bronić zuchwale tego, co im samym wyda się słuszne” (3, 4). Tutaj także widać świadomość tego, co otwiera nas na prawdę, a nie na afirmację nas samych, naszego „ego”, ale raczej na afirmację „my”, na komunię. Jedynie słowo wypowiedziane przez „ja”, które ofiarowuje się na rzecz „my” jest echem słowa Bożego, dobrej woli Boga, który chce tego, co jest lepsze dla wszystkich. „Ja”, które poświęca się na rzecz „my” tak naprawdę się rozszerza, powiększa się, do tego stopnia, że jego słowo staje się słowem Bożym, jego wola staje się wolą Bożą.

Zważanie na wzajemne i pokorne słuchanie siebie pomnaża komunię jeszcze bardziej niż podejmowanie słusznych decyzji. Problem nie polega na podejmowaniu zawsze słusznych decyzji, ale na wzrastaniu w zgodzie, na „wspólnym odczuwaniu” wspólnoty wyrastającym z *consensus fidei*, jaki Duch Święty daje nam, kiedy spostrzegamy się, że Słowo Boże wzbudza w nas i pośród nas tę samą miłość Chrystusa, drogi, prawdy i życia. „Czy serce w nas nie pałało, gdy rozmawiał z nami w drodze i pisma nam wyjaśniał?” (Łk 24, 32). Jesteśmy ciągle zaproszeni, aby przeżywać wspólnie właśnie to doświadczenie, bo Zmartwychwstały pozostaje obecny, stale do nas mówi i kroczy z nami.

3. Synodalny autorytet: myślące serce

Trzeci aspekt według mnie jest fundamentalny zwłaszcza dla odpowiedzialności i dla posiadania prawdziwego autorytetu, to znaczy dla prowadzenia wspólnoty ku wzrastaniu w komunii misji, do których wzywa nas Chrystus. Św. Benedykt zwraca się do opata: „Wysłuchawszy opinii braci, niech ją sam rozważy, a następnie zrobi to, co uzna za bardziej wskazane.” (RB 3, 2)

Audiens consilium fratrum tractet apud se et quod utilius iudicaverit faciat. To zdanie trzeba rozważyć w całości. Przełożony jest wezwany do osądzenia i działania. To jego odpowiedzialność i nie może jej z siebie zrzucić. Tutaj jednak św. Benedykt pomaga nam zrozumieć, że dobry osąd i dobre działanie odpowiedzialnego, mądrość serca i ręki, jak to o Dawidzie mówi psalm 77– „On nimi rządził w prawości swego serca i roztropnie wiódł swoimi rękami” (Ps 77, 72) – są owocami *rozbrzmiewania w sercu braci i siostr, tego czego się słucha.*

Audiens consilium fratrum tractet apud se. To zdanie brzmi jak św. Łukasz, kiedy mówi, że „Maryja zaś zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w sercu swoim” (Łk 2, 19). Maryja umiała słuchać Boga, słuchając słów prostych pasterzy przybyłych oddać pokłon Dzieciątku. Opat jest zaproszony czynić to samo słuchając wszystkich swoich braci aż do ostatniego.

Owo rozważanie *apud se*, owa medytacja sercem, można by rzec: poprzez *habitare secum*, tego, co się słyszy od wszystkich jest być może najważniejszym aspektem, chociaż ukrytym, synodalności komuni. I myślę, że dotyczy ono nie tylko przełożonego, ale każdego. Jeśli usłyszane słowo nie wejdzie do medytacji serca, grozi mu, że zostanie samą tylko ideą, informacją. Nie stanie się ziarnem, które wpada w ziemię i przynosi obfity owoc, choćby i po dłuższym czasie. W tej wewnętrznej i cichej medytacji,

przeżytej na modlitwie, usłyszane słowa nabierają życia, stają się płodne, stają się wydarzeniem, nową rzeczywistością, procesami nowego życia. Zauważam, że często brakuje tego poziomu synodalności u mnie samego i u wielu przełożonych. Jeśli jednak brakuje tego „rozważania w sobie samym” słów, którymi się wymieniamy, zostajemy na poziomie politycznym, nawet ideologicznym, w naszym życiu kościelnym i wspólnotowym, w życiu naszego Zakonu, a wówczas życie eklezjalne pozostaje kruche i rozproszone, bez autentycznej jedności, wywołując walki o władzę.

Etty Hillesum w obozie Westerbork, usłyszawszy skargę swoich towarzyszek napisała: „Chciałabym być myślącym sercem całego obozu koncentracyjnego” (*Pamiętnik*, 3 października 1942). Tak, o to właśnie chodzi: o słuchanie jedni drugich, ofiarowując słowom, skargom, radom, ideom, projektom braci i sióstr nasze serce, które słucha, które myśli, które rozważa, niczym ofiarowując słowom ziemię, na której zakiełkują i wydadzą owoc dla królestwa Bożego.

Wszechmogąca miłość

Nie mogę zakończyć tej mojej skromnej medytacji nie myśląc o św. Scholastyce i o jej ostatnim spotkaniu z jej bratem Benedyktem (św. Grzegorz Wielki, *Dialogi* II, 33). Scholastyka i Benedykt pozwalali sobie na mały coroczny, braterski „synod”, podczas którego wielbili Boga i prowadzili „święte rozmowy”. Gdy zapadła noc, Scholastyka nalega na brata, aby przedłużyć aż do rana ową wymianę „aby rozmawiać o radościach nieba”. Benedykt nie chce jej słuchać ze względu na surową wierność dyscyplinie monastycznej. Wiemy, jak modlitwa św. Scholastyki sprowadziła natychmiast gwałtowną burzę, która zmusiła Benedykta do pozostania przy niej. „Całą noc czuwali wspólnie i rozmawiali o sprawach Bożych znajdując pokrzepienie we wzajemnej wymianie świętych myśli.”

Kiedy Benedykt skarcił Scholastykę, że wywołała tę sprzeczną z Regułą sytuację, siostra wypowiada znaną nam odpowiedź: „Prosiłam cię, a nie chciałeś mnie wysłuchać. Poprosiłam Pana mego i wysłuchał mnie.” Grzegorz kwituje to pięknymi i zwięzłymi słowami: „Według słów Jana «Bóg jest miłością». I jest w tym głęboka sprawiedliwość, że więcej osiągnęła ta, która więcej kochała.”

Wydarzenie to przypomina nam, że prawdziwym zwieńczeniem wszelkiego procesu synodalnego i braterskiego jest nie tylko zgodność słów i decyzji, ale zgodność miłości, zgodność komunii w Bożej miłości. Często nie jesteśmy w stanie słuchać się tak naprawdę, iść razem aż do końca, a jeszcze bardziej miłować się wzajemnie. Bóg jednak naprawia to wszystko, odnawia komunie, podtrzymuje kroczenie, obdarzając wszechmogącą miłością tego, kto go błaga i miłuje jako „swego Pana”.

„Prosiłam Pana mego i wysłuchał mnie.”

Święty proboszcz z Ars mówi w jednym ze swoich prostych, ale głębokich powiedzeń: „Nasz Pan lubi spełniać wolę tych, którzy Go miłują.”

Bóg słucha tego, kto Go miłuje, jest posłuszny naszej zebraczej miłości.

Być może zbyt często zapominamy miłować Chrystusa tak, żeby pozwolił nam kroczyć wspólnie w Jego miłości.